

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Kiedy czytałam o wystawie, o której mam nadzieję, że dzisiaj porozmawiamy więcej, to, co przykuło moją uwagę, że o jej bohaterze i postaci centralnej pada takie określenie, jak "niekonwencjonalny umysł". To z kolei pobudziło mój umysł i zachęciło mnie do tego, żeby czytać, zgłębiać, a przede wszystkim oglądać, dlatego że Adam Karaś był fotografem. Powiedzenie, że był fotografem, to jest zdecydowanie za mało, był także filmowcem, ale przede wszystkim był chyba wizjonerem, był człowiekiem niezwyklej idei, wizji, pomysłu. Co więcej, on miał w sobie siłę i energię, żeby te pomysły realizować. O tym wszystkim można przekonać się, wybierając się do Muzeum Fotografii w Krakowie, gdzie do 29 września można oglądać wystawę "Być jak Adam Karaś". A ja mam tę wielką przyjemność, że zaproszenie do rozmowy przyjęły kuratorki tej wystawy, czyli pani Marta Miskowiec i pani Monika Kozień. Bardzo miło mi jest panie powitać w Audycjach Kulturalnych.**

MONIKA KOZIEN: Dzień dobry.

MARTA MISKOWIEC: Dzień dobry.

ALEKSANDRA GALANT: **Pierwsze pytanie, które przyszło mi do głowy i które wydaje mi się, że dosyć mocno zarysuje sylwetkę Adama Karasia w czasie tej rozmowy, to jest pytanie o jego związek z Krakowem, a tak naprawdę o to, jakie on dla miasta ma i miał znaczenie. Oprócz tego, o czym powiedziałam, czyli że był człowiekiem jakiejś niezwyklej wizji i idei, to chyba był takim człowiekiem, który badał, dokumentował, obrazował i po prostu uwieczniał Kraków, zarówno jego mieszkańców, ale chyba też samo miasto.**

MARTA MISKOWIEC: Trudno powiedzieć, żeby on wprost zajmował się Krakowem. On po prostu mieszkał w Krakowie, uczył się, potem miał studio przez 70 lat w Krakowie, no i interesował się, fotografując, chodząc na spacer, mając mnóstwo przyjaciół. Jedną z legend na jego temat mówi, że on właściwie nie opuścił miasta przez całe życie, co nie jest prawdą, tam troszkę wyjeżdżał, ale rzeczywiście był takim zatwardziałym krakusem. I też to może wynikało z tego, że on jakby bardzo dużo czasu spędzał w samym studio, tam żył, tam pracował, tam rodziły się jego pomysły i właściwie ten Kraków przychodził do niego bardziej, co jest takie bardzo mocne, bo nie chodzi tylko o klientów, ale także o różnych ludzi, przyjaciół, artystów, którzy po prostu go odwiedzali bardzo często, więc to było takie bardzo intensywne, właśnie dlatego mówię, że nie wprost, no bo nasycił to miasto sobą, o.

ALEKSANDRA GALANT: **W tekście kuratorskim możemy przeczytać, że dla niego tak naprawdę nie istniała granica między życiem a fotografią. Przyznam szczerze, że brzmi to tyleż fascynująco, co odrobinę niebezpiecznie. Jestem bardzo ciekawa, jak w kontekście tego artysty, bo myślę, że tak mogę o Adamie Karasiu mówić, panie to interpretują.**

MONIKA KOZIEN: Pracownia i mieszkanie mieściły się w jednym miejscu. Część lokalu, który był 120-metrowym, powiedzmy, mieszkaniem, niewielka część była rzeczywiście częścią mieszkalną, a resztę zajmowała po prostu pracownia fotograficzna, więc siłą rzeczy to wszystko się razem mieszało. Jeżeli np. większa grupa przyszła do fotografa zrobić sobie zdjęcie, to Karaś musiał wjeżdżać z aparatem do kuchni, żeby ich wszystkich ująć, żeby się znaleźli na zdjęciu. To jest prozaiczne przemieszanie, ale rzeczywiście to jest chyba tak, jak ktoś ma takie totalne podejście do życia i w coś wchodzi z pasją, to chyba trudno bardzo rozróżnić, kiedy przestaje się pracować, a kiedy staje się człowiekiem prywatnym, że po prostu te pomysły stale w nim były. Jego praca to był też taki rodzaj biznesu rodzinnego. Na początku współpracował z młodszym bratem, te wszystkie pomysły, bo najczęściej rzeczywiście zjawiskowych absolutnie inicjatyw miało miejsce do II wojny światowej, gdzie Wiktor, 2 lata młodszy brat Adama Karasia mu towarzyszył w tej przygodzie, a później, może od 1932 roku, kiedy Karaś ożenił się swoją laborantką, Henryką, zaczęły pojawiać się dzieci, wtedy w tym 1932 roku przenieśli się na ulicę Szewską i to jest właśnie ten moment, kiedy życie rodzinne, dzieci, praca, znajomi, wszystko to zaczyna gdzieś wirować razem w jednej przestrzeni.

ALEKSANDRA GALANT: Jakie były główne fascynacje twórcze Adama Karasia? Zaznaczyłyśmy już, że był to człowiek, który chyba nie czuł żadnych artystycznych ani fotograficznych, ani filmowych ograniczeń. Wychodził z aparatem do miasta, ale też, że przychodzili do niego ludzie, natomiast co było w osi, w środku jego fascynacji, co go zajmowało najbardziej?

MARTA MISKOWIEC: No, na pewno fotografia, ale też bardzo silny wpływ na to, co robił, miała jego przygoda z filmem, ponieważ on właściwie narzucił ten język filmowy w pracy w swoim studiu fotograficznym, i to widać zarówno w jego fototekstach, o których może później powiemy, bo to coś jest zadziwiającego w jego twórczości. On reżyserował klientów np., stwarzał specjalną atmosferę, puszczał muzykę z gramofonu, miał tych płyt bardzo dużo. Miałśmy okazję je przeglądać, bo są u nas w zbiorach. To wszystko było naznaczone jakby tworzeniem takiej specyficznej atmosfery, no i on się czuł reżyserem, więc ta fotografia, która była bardzo ważna, była też zmieszana jakby z takimi filmowymi sposobami na prowadzenie studia. No i Karaś był też bardzo sprawny i nieoczywisty, i ciekawy jako człowiek, który się zajmował po prostu montażem fotograficznym, i to jest taka głębsza sztuka fotografii. Montaż negatywowy, który jest najtrudniejszy z montażu, po prostu trzeba przygotować, wcześniej negatywy składać, obraz w ciemni na papierze fotograficznym, jest to dość skomplikowane i wymaga dużej wprawy, no i te zabiegi montażowe oraz takie związane ze światłocieniem, bo używał takich matryc do tworzenia różnego rodzaju obrazów światłocieniowych, które służyły mu jako tła do fotografii portretowej, więc to też było takie dosyć skomplikowane i też bardzo takie zabiegi operatorsko-filmowo-światłne się odbywały w tym studio.

MONIKA KOZIEN: Tyle osób robi fotomontaże i robiło, tylko że on swój pierwszy fotomontaż zrobił w 1916 roku. Wtedy, kiedy nie funkcjonowało w ten sposób tworzenie komunikatu wizualnego, jeszcze nie powstało. Oczywiście, że od samego początku fotografii fotografowie byli świadomi możliwości montowania negatywów, tworzenia jakiegoś innego obrazu, choćby cała sytuacja z Komuną Paryską i zrobieniem z komunardów jakichś takich bestii, które dopuszczają się do jakichś takich niesamowitych zbrodni, to wykorzystywane było przez rząd, więc oczywiście, takie rzeczy były wcześniej, to było wiadomo. Natomiast żeby wypowiadać

się i takie wszego rodzaju komunikaty tworzyć, to dopiero była przyszłość. To było dla nas coś niesamowitego, że człowiek wykształcony w takim zakresie bardzo podstawowym, ponieważ Adam Karaś skończył po prostu szkołę powszechną, jeszcze wtedy tej nazwy nie było. Bardzo szybko taką formalną edukację po prostu skończył, ponieważ się w niej nie mieścił najprawdopodobniej, jeżeli prawdą jest, co opowiadał, a nie było to tylko legendą, został z niej wyrzucony za jakieś eksperymenty. No i sam, prawda, się jakoś edukował i ta jego ciekawość i otwartość na różnego typu zjawiska spowodowała, że 1916 roku po prostu dwóch chłopaków nagle w środku wojny stworzyło niesamowite absolutnie dzieło, czyli fotoraturę, wtedy nawet nie używano określenia fotomontaż, oni stworzyli nazwę "fotoratura", poświęconą właśnie tematyce związanej z wojną, to był tytuł "Głód", oczywiście przejmująca zupełnie kompozycja.

ALEKSANDRA GALANT: Mówi pani o pracach i fotograficznych, i filmowych, które powstawały w czasie wojny. Ja też oglądałam film, który panie nagrały w związku z otwarciem wystawy, i tam pada takie zdanie, że: "To jest artysta, który robił bardzo dużo, natomiast bardzo mało o nim wiadomo". Jestem ciekawa, jak panie pozyskiwały i docierały do prac, które zostały po Adamie Karasiu, bo rozumiem, że część z nich pochodzi z bogatego archiwum Muzeum Fotografii w Krakowie, no ale pojawiła się też informacja, że niektórych jego prac filmowych po prostu nie ma, one są uznawane za zaginione lub zniszczone. Mam też takie podejrzenie, że bardzo dużo prac Adama Karasia można znaleźć po prostu w mieszkaniach, w albumach, w domowych archiwach mieszkańców i mieszanek Krakowa.

MARTA MISKOWIEC: Tak, to są głównie portrety, ale w zbiorach MuFo jest spuścizna po Adamie Karasiu, cały, ogromny zbiór, ponad 20 000 obiektów różnego rodzaju, nie tylko fotografii. I oczywiście jeszcze żeśmy korzystały z odnajdywanych materiałów w zbiorach po Krakowskim Towarzystwie Fotograficznym, które muzeum przejmuje, tam też się znajdują rzeczy zadziwiające zupełnie, nie takie właśnie codzienne prace, fotografie portretowe, tylko właśnie jakieś dokumenty, jakieś fragmenty właśnie tych fotoratur. Do ostatniej chwili w przygotowaniu wystawy nie byliśmy pewne, czy orientujemy się we wszystkich jego działaniach, prawdopodobnie nie. A to, na co liczymy tak naprawdę, jeśli chodzi o taką reakcję publiczności, to te historie, które mu się wydarzały, bo tego mamy niezbyt dużo. Osoby, które przychodzą na wystawę, bardzo często zgłaszają, że one były u Karasia, się fotografowały, im opowiadał jakieś historie niesamowite. No to jest coś, co się, myślę, że jeszcze będzie eksplorować przez dłuższy czas, że wystawa to uruchomi.

ALEKSANDRA GALANT: To jest, wydaje mi się, bardzo piękny element każdej wystawy czy każdego działania artystycznego, że tak uruchamia wspomnienia, że to są historie, które nie zawsze są utrwalone na papierze czy na zdjęciach, ale one gdzieś wśród ludzi rezonują. Prosiłam panie o różne informacje na temat Adama Karasia, żeby stworzyć jakiś jego obraz. Chciałabym jeszcze panie zapytać o taki jego nawyk czy zwyczaj, który mnie absolutnie urzekł i chyba świadczy o takim bardzo, znów wracamy do tego, o bardzo osobistym podejściu do pracy, którą wykonywał, mianowicie o nazywaniu lamp.

MONIKA KOZIEN: Tak, to jest zwyczaj taki filmowy, jest i Grażyna, i Ewa, czyli dwie córki, i trochę innych imion, których nie umiemy zidentyfikować. Również wnuczka Adama Karasia,

jedyna właściwie z rodziny, która żyje, też nic nie wie na ten temat, ponieważ miała naprawdę kilka lat, jak dziadek zmarł. To jest jedna z wielu jakichś takich zagadek, tajemnic, które się wiążą z Adamem Karasiem, które być może kiedyś się w jakimś stopniu uda rozwikłać, a może po prostu zostaną właśnie takimi tajemnicami. Dużo się nam udaje takich puzzli połączyć. Te prace nad wystawą miały wiele takich punktów, jakichś szczęśliwych zbiegów okoliczności, które pozwalały pchnąć gdzieś tę wiedzę na temat Karasia dalej. Jakiś fragment filmu ujawniał np. wyposażenie, które nam idealnie pasowało, zaczynałyśmy wiedzieć, do czego służy jakieś dziwne, nie wiem, połączenie, np. była taka szklana tafla z taką ramą drewnianą, z jakimiś drzwiczkami i ciągle gdzieś to tylko stawiałyśmy pod ścianą, bojąc się, żeby to się nie potłukło i kompletnie nikt nie wiedział, do czego to służy. Po czym w pewnym momencie znalazły się jakieś takie dziwne ramki, które idealnie pasowały do wymiaru tej dużej ramy, i tam w jednej z tych ramek były teksty, takie negatywowe, pojedyncze literki, które składały się na teksty. No i już zaczynało nam coś świtać, po czym chyba właśnie Ania, wnuczka Karasia, znalazła zdjęcie i przyniosła nam dziadka przy pracy, jak składał niczym drukarz, niczym zecer teksty, bo on miał właśnie niesamowity sposób na produkcję swoich tekstów, bo też odkryłyśmy całe jakieś skrzynki kopert, które zawierają bardzo rozmaite teksty, od jakiejś filozofii życia, poprzez całkiem takie usługowe, godziny otwarcia. Fascynowało nas, jak powstają te teksty, no i tak gdzieś po kawałku, po kawałku udało nam się ten bardzo skomplikowany mechanizm drukarski, udało nam się dojść do tego, jak to działało, a był to niesłychanie pracochłonny cały proces, bo on najpierw miał drewniane litery, po prostu je przefotografowywał, tworzył z tego malutkie takie czcionki negatywowe, które później składał właśnie w tych ramkach i przefotografowywał, i tworzył z nich, zamiast bawienia się z czcionkami ołowianymi, no to takie klisze celuloidowe, i też w pudełkach to ma, więc ilość tego, ile tego przygotował do jakichś potencjalnych celów albo do swojej witryny, bo nie mówiliśmy o tym, że on jeszcze prowadził coś takiego właściwie przez całe życie, miał witrynę taką, niby reklamową, na ścianie kamienicy, na fasadzie, ale to tak naprawdę służyła mu za rodzaj takiego dziennika i też takiej trybuny trochę do prezentowania i ogłaszania swoich poglądów. Wiązało się to oczywiście z wieloma problemami. Wiedziałyśmy, że te teksty on tam wykorzystywał, ale naprawdę, jak odkryłyśmy, ile tego miał, no to duże wrażenie. No i takie właśnie zaskoczenia ciągle z Adamem Karasiem były. Jak się udało odkryć film w FilMOTECE Narodowej, to okazało się, że są filmy, bynajmniej nie jako taki zbiór po Karasiu, tylko po w Gustawie Puchalskim, był to inny filmowiec, księgarz. Wdowa po Gustawie Puchalskim przekazała do FilMOTEKI Narodowej filmy, to jest film pokazywany na wystawie "Wizje obłąkanego". A dlaczego go pokazujemy? Ponieważ Karasiowie byli operatorami tego filmu, zrobili zdjęcia do niego. Wśród tych materiałów przekazanych przez wdowę okazało się, że były też ścinki filmów takich, które nie były Puchalskiego, ale Karasiów, ponieważ na końcu jest logotyp, oni są sami też na tych zdjęciach, tak że takie dziwne przypadki gdzieś się powiązały i chyba dzięki nim ta wystawa może wyglądać tak różnorodnie, i tak naprawdę w pełnym wymiarze pokazywać tę osobę.

ALEKSANDRA GALANT: Jak, mam nadzieję, w trakcie tej rozmowy zostało ponad wszelką miarę udowodnione, Adam Karaś był postacią nietuzinkową, z którą w dalszym ciągu wiąże się wiele tajemnic, i przede wszystkim, którą można odkrywać, a wydaje mi się, że pierwszym krokiem w tę stronę jest odwiedzenie wystawy "Być jak Adam Karaś", którą do 29 września można oglądać w Muzeum Fotografii w Krakowie. A dzisiaj opowiadały o niej kuratorki, pani Marta Miskowiec

i pani Monika Kozień. Bardzo paniom dziękuję za to spotkanie.

MONIKA KOZIEŃ I MARTA MISKOWIEC: Dziękujemy bardzo, pozdrawiamy.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.